

FASCYNACJE

FASCYNACJE

Mieczysław Zyner



Wszelkie postacie i relacje opisowe są fikcją literacką.
Wszelkie podobieństwo do osób lub sytuacji jest przypadkowe.

Projekt okładki:
Wojciech Miatkowski

Skład:
Paweł Szewczyk

© Copyright by Mieczysław Zyner, Łódź 2016

Drogi Czytelniku

Książka, którą trzymasz w dłoni, jest efektem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego, grafików i wydawcy. Prosimy, abyś uszanował ich pracę.

Nie kopiuj większych fragmentów, nie publikuj ich w internecie. Cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści i podawaj źródło ich pochodzenia.

Dziękujemy.

ISBN 978-83-7729-323-2



KSIEŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński

90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14

tel./faks 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02

infolinia: 604 600 800 (codziennie 8-22, także sms),

gg 414 79 54

www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl



Łódź 2016. Wydanie 1

Spis treści:

– od autora	7
– rozdział I	9
– rozdział II	30
– rozdział III	50
– rozdział IV	67
– rozdział V	79
– rozdział VI	110
– rozdział VII	155
– rozdział VIII	173
– rozdział IX	185
– rozdział X	197

*Fascynacja to namiętność
Bez konieczności wspomagania*

Od autora

Jednym z moich ciągle niezrealizowanych pragnień, było napisanie powieści. Nie książki, bo takich popełniłem kilka. Był to szczególny rodzaj podręczników, pisane na zamówienie i adresowane do konkretnego odbiorcy. Były to także referaty wydawane w formie broszur, jako materiały przygotowane na tematycznie przygotowane konferencje. Ale to nie dawało mi żadnej lub prawie żadnej satysfakcji. Nie o takie pisanie mi chodziło.

W latach osiemdziesiątych rozpocząłem swą, jak dla mnie wielką przygodę z poezją. Właściwie powinienem powiedzieć – z pisaniem wierszy. Nie było chyba tragicznie, skoro udało mi się opublikować dwa tomiki wierszy. Zeszyt poetycki „Z Jawy” wydany przez Łódzki Klub Nauczyciela oraz tomik wierszy zatytułowany „Bez adresu”, który wydałem własnym sumptem na początku dwudziestego pierwszego wieku.

Celowo napisałem „własnym sumptem”, ponieważ uwielbiam słowa i zwroty określane przez współczesnych jako przestarzałe. Z nieukrywaną radością patrzę na zdumione oblicza moich rozmówców, kiedy przy pożegnaniu mówię im „do rychłego zobaczenia”. Jest to mój pewien rodzaj protestu przeciwko nowotworom językowym, w rodzaju: „sie ma”, „nara”, „impra”, „ściema” i innymi podobnymi potworkami.

Dlatego, drogi czytelniku, jeżeli przeczytasz tę powieść, to spotkasz w niej słowa, które autorzy słowników uważają za przestarzałe.

Inspiracją do napisania tej książki była przeczytana przeze mnie powieść, której tytułu nie pamiętam, tak jak nie pamiętam jej autora, nie pamiętam miejsca akcji, ani imion i bohaterów. Pamiętam tylko, że była o miłości i fascynacji utożsamionej z miłością. Stary malarz odludek i piękna przepojona sztuką nastolatka. Historia równie piękna jak dramat Romea i Julii.

Mój bohater miał się nazywać Mistral, jak zimny, porywisty wiatr wiejący na południu Francji. Niestety amerykańska pisarka Judith Kranzt wpadła na ten sam pomysł wcześniej ode mnie. Stworzyła Julię Mistrala, geniusza malarstwa połączonego namiętnością z trzema pokoleniami rudowłosych piękności. Musiałem zatem poszukać innego nazwiska, które będzie pasowało do mojego bohatera. Nazwałem go Forastero. Forastero to po hiszpańsku przybysz. A więc Forastero przybył mi z pomocą, a jednocześnie pozostał tajemniczy.

Z nazwiskiem głównego bohatera powieści Tomasza Rudowolskiego nie miałem żadnych kłopotów. Fikcyjne nazwisko, fikcyjna postać osadzona w fikcyjnych realiach. Zawód i miejsce pracy wybrałem mu nie przypadkowo. Muzyka jest dla mnie tajemniczą dziedziną sztuki. Działiałem według zasady: im człowiek mniej wie, tym ma wolniejszy wybór. Poczuję się wolny. Moja książka jest literacką fikcją i choć zawiera pewne spostrzeżenia na temat Łodzi, nie ma ambicji opiniotwórczych. Zaburzona chronologia zdarzeń również jest zabiegiem celowym. To nie jest romans. Ale czy to jest powieść o miłości?

M.Z.

Rozdział I

Sobotni wieczór Tomasz Rudo-Wolski, kompozytor i profesor Wyższej Szkoły Artystycznej, spędzał samotnie w domu. Czekał na telefon od Natalii, bliskiej przyjaciółki. W rękę trzymał książkę, ale nie koncentrował się na czytaniu. Zastanawiała go nie tyle sama akcja zapisana na osiemdziesięciu kilku stronach wspomnianej książki, ile filozofia tworzenia dzieła. Estetyka, nauka o pięknie i etyka, filozofia gruntująca zakazy i nakazy moralne, wyzierały z książki, mimo że autor dołożył wszelkich starań, aby je dobrze zakonspirować.

Rudo-Wolskiego interesowała przede wszystkim inspiracja twórcza pisarza balansującego na linie splecionej z naturalnego piękna i normatywu obyczajowego. Ten ostatni, obcy obojgu bohaterom powieści, zachęcił go do poszukiwania odpowiedzi poza obszarem samej książki.

Rudo-Wolski zamknął książkę i odłożył na mały stylowy stolik, tuż obok filiżanki wypełnionej kawą. Oddał się wspomnieniom i osobistym refleksjom. Aromat kawy przypominał mu atmosferę kawiarni, do której zachodził jeszcze jako student. Wdzierająca się, niekiedy nawet gwałtem, moda na nowoczesność omijała to wyjątkowe dla wielu Łódzian miejsce w centrum miasta. Jakby nie dotyczyła lokalu przy Piotrkowskiej, gdzie od wielu, wielu już lat od siódmej rano, można było wypić

dobrą kawę. Wybierał tę kawiarnię, ponieważ zauważalna nawet dla przypadkowych klientów patyna czasu przypominała o jej świetności, a nobliwa klientela była nie tylko jej wierna, ale stanowiła także szczególny rodzaj rekwizytów, bez których miejsce straciłoby swój charakter.

„Fascynacja”, tak brzmiał tytuł książki. Rudo-Wolski spoglądał na okładkę i na kawę, zapewne zupełnie już wystygłą. Chciał dokonać jakiegoś porównania tych dwóch odległych w rzeczywistości substancji, a jednocześnie związanych miejscem i przyczyną. Przy czym trudno było określić, czy przyczyną sięgnięcia po książkę była kawa, czy może odwrotnie, chęć przeczytania książki spowodowała, że zadał sobie trud zaparzenia kawy.

Ostatnio Rudo-Wolski sięgał po tę książkę kilkakrotnie. Jej fabuła, dla wielu może dość banalna, poruszyła Rudo-Wolskiego już przy pierwszym czytaniu. Opis odwzajemnionej miłości szesnastoletniej dziewczyny i sześćdziesięcioletniego francuskiego malarza potraktował dość filozoficznie: fikcja czy rzeczywistość, miłość czy fascynacja, to pytania, które nachodziły Rudo-Wolskiego ku jego zdziwieniu.

Te pierwsze refleksje utkwily w nim na tyle głęboko, że swój niedawny pobyt w Paryżu, gdzie na zaproszenie tamtejszego Towarzystwa Muzyki Współczesnej grał dwa koncerty Aleksandra Tansmana, połączył z wizytą w Boulogne sur Mer. Miejsce domniemanej akcji książki. Zawstydzony własną naiwnością, sam przed sobą tłumaczył się chęcią poszerzenia wiedzy o ruchu esperanto w tym mieście.

Tomasz znał esperanto i chociaż już dawno język ten uznano za sztuczny twór bez szans na popularyzację, interesował się poczynaniami zwolenników tego ruchu. Wiedział, że w Boulogne sur Mer w dwa tysiące piątym roku odbyło się sympozjum poświęcone stuletniej rocznicy zwołania

Pierwszego Światowego Kongresu Esperantystów, który odbył się właśnie w tym mieście z udziałem twórcy języka esperanto, Polaka Ludwika Zamenhofa.

Boulogne sur Mer niewielkie miasto położone nad kanałem La Manche, okazało się dość przyjazne i niezbyt skomplikowane. Tomasz dość szybko uzyskał wskazówki, gdzie najlepiej zasięgnąć informacji na interesujący go temat. Pytał oczywiście o bohatera książki nie o esperantystów. Pomoc zawdzięczał prawdopodobnie sympatii mieszkańców do malarstwa, stąd bowiem pochodzi dwóch znanych malarzy francuskich: Georges Mathieu, znany przede wszystkim jako teoretyk malarstwa oraz Maurice Boitel, malarz, którego obrazy na aukcjach sztuki osiągały ceny powyżej dziesięciu tysięcy dolarów.

Na obrzeżu miasta bez większego trudu odnalazł samotnie malarza, do której zachodziła piękna Julita, a co więcej chociaż od opisywanych zdarzeń minęło ponad ćwierć wieku, to starsi mieszkańcy wciąż pamiętali Forastero, jak nazywano bohatera książki. Był to prawdopodobnie pseudonim malarza, którym także posługiwał się autor „Fascynacji”.

Niepowodzeniem zakończyły się natomiast poszukiwania jakichkolwiek śladów Julity. Nikt z rozmówców nie przypominał sobie dziewczyny, ani nikt nie słyszał o jakimkolwiek romansie malarza.

Forastero określali jako odludka o skłonnościach do metafizyki. Miały to potwierdzić dwa jego obrazy zawieszony w jednym z lokalnych pubów. Ten trop urwał się także. Właściciel pubu sprzedał kilka lat temu oba dzieła parze turystów. Jak twierdził, zapłacili pierwszą wymienioną przez niego kwotę, którą mocno zawyżył, aby było z czego opuszczać. Obrazy, według właściciela pubu były do siebie podobne i przedstawiały pobliski brzeg morza wypełniony pustymi plażowymi koszami.